

**HOFFMANN E.**

**T.**

DZIADEK DO ORZECHÓW

# Hoffmann T. E.

## Dziadek do orzechów

*[http://www.litres.ru/pages/biblio\\_book/?art=23531810](http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23531810)*

*Dziadek do orzechów:*

### **Аннотация**

Fred i Klara, rodzeństwo, dostają piękne prezenty gwiazdkowe. Wśród nich jest dziadek do orzechów – przyrząd to figurka człowieka, który miażdży orzechy szczękami. Prezent przypada Klarze, ale niebawem psuje się, więc dziewczynka zaczyna traktować go jak lalkę. Nagle zaczynają się dziać niespodziewane wydarzenia – pojawia się pułk myszy z Królem Myszy na czele, a zabawki ożywają. Przerażona Klara rzuca w walczących pantoflem i wszystko znika, a dziewczynka mdleje. Gdy budzi się, nikt nie chce wierzyć w to, co widziała... Dziadek do orzechów to powieść autorstwa E. T. A. Hoffmanna, która po raz pierwszy ukazała się w Berlinie w 1816 roku. Zainspirowała Piotra Czajkowskiego do napisania jednego z najświetniejszych dzieł – baletu Dziadek do orzechów.

# Содержание

Rozdział I: Wieczór wigilijny	4
Rozdział II: Podarunki	8
Rozdział III: Wychowanek	12
Rozdział IV: Cuda	17
Конец ознакомительного фрагмента.	26

# **E. T. A. Hoffmann**

## **Dziadek do orzechów**

### **Rozdział I: Wieczór wigilijny**

Dnia dwudziestego czwartego grudnia nie wolno było dzieciom pana radcy zaglądać do salonu ani do przyległego pokoju.

Fred i Klara siedzieli skuleni w najbardziej oddalonym kąciku mieszkania i zrobiło im się nieswojo, kiedy zmierzch już zapadł, a światła, jak to się zwykle działo w dniu wigilii, nie wnoszono. Fred zwierzył się szeptem swojej siedmioletniej siostrzyczce, że już od rana słyszał dobiegające z zamkniętych pokojów szmery i lekkie pukanie, a ciemna postać, która przed chwilą przemknęła przez sień, to na pewno ojciec chrzestny.

Klara aż klasnęła w dłonie z radości i zawołała:

– Ciekawa jestem, jaką dzisiaj przygotował dla nas niespodziankę!

Ojciec chrzestny Freda i Klary, sędzia Droselmajer, nie był pięknym mężczyzną. Niski, chudy, twarz miał pooraną głębokimi zmarszczkami, a prawe oko zasłonięte wielkim czarnym plastrem. Na domiar złego był zupełnie łysy i pragnąc to ukryć, nosił śliczną, kunsztownie wykonaną białą perukę ze szkła. Mimo tych braków był on jednak niezwykłym

człowiekiem. Przede wszystkim doskonale znał się na zegarach, a nawet sam umiał je sporządzać. Jeżeli się zdarzyło, że jeden z pięknych zegarów w mieszkaniu pana radcy nie mógł głośno wydobyć, ojciec chrzestny zdejmował szklaną perukę oraz żółty surducik i zasiadał, owiązany niebieskim fartuchem, po czym pogrążał ostre narzędzia we wnętrzościach zegara i majstrował tam tak długo, że aż małą Klarę bolało; ojciec chrzestny nigdy jednak nie zrobił swemu pacjentowi nic złego, przeciwnie, po tych zabiegach zegar powracał do życia, mruczał z zadowoleniem, wybijał godziny i śpiewał ku radości domowników.

Ilekcóż ojciec chrzestny przychodził, przynosił dzieciom w kieszeni coś ładnego: zabawnego człowieczka, który przewracał oczami i kłaniał się uprzejmie, szkatułkę, z której wyskakiwał ptaszek, lub inne cuda. Na Boże Narodzenie zaś przynosił zawsze niezwykły podarunek, z wielkim trudem i staraniem własnoręcznie sporządzony; dzieci niedługo się nim cieszyły, gdyż rodzice wkrótce zabierali go na przechowanie.

– Ciekawa jestem, jaką niespodziankę przygotował dla nas dzisiaj ojciec chrzestny! – zawołała znowu Klara.

Fred był zdania, że tym razem będzie to na pewno forteca, w której śliczni żołnierze maszerują tam i z powrotem, odbywając ćwiczenia; potem przyjdą inni żołnierze, zaatakują fortecę, a tamci odpędzą ich strzałami z armat.

– Nie, nie! – przerwała Klara. – Ojciec chrzestny opowiadał mi o pięknym ogrodzie i o wielkim jeziorze, po którym

plywają wspaniałe łabędzie ze złotymi naszyjnikami i śpiewają prześliczne pieśni. A potem wychodzi mała dziewczynka, staje nad jeziorem, woła łabędzie i karmi je słodkim marcypanem.

– Łabędzie nie lubią marcypana! – zawołał Fred niezbyt grzecznie. – A ojciec chrzestny na pewno nie umiałby zrobić całego ogrodu! Właściwie niewielką mamy pociechę z jego zabawek, bo zaraz nam je odbierają; wolę już te zabawki, które dostajemy od tatusia i mamusi; możemy je na zawsze zatrzymać i wolno nam z nimi robić, co nam się podoba.

Tak rozmawiały dzieci, ciekawe, co dostaną tym razem. Klara skarżyła się, że panna Gertruda – była to duża lalka – bardzo się zmieniła, że coraz częściej upada na podłogę i to tak niezgrabnie, że przeważnie nie obywa się bez podrapania twarzy, nie mówiąc już o tym, że brudzi sukienkę; co gorsza, nie pomagają najsurowsze kary! Fred znowu twierdził, że w jego stajni brak dzielnego kasztana i że w ogóle w wojsku jego zupełnie nie ma konnicy – a tatuś przecież doskonale wie o tym.

Dzieci wiedziały, że rodzice nakupili dla nich mnóstwo podarunków i teraz ustawiają je w salonie, im zaś nie pozostaje nic innego, jak grzecznie i spokojnie oczekiwać tego, co im w darze przypadnie.

Mała Klara zamyśliła się, ale Fred mruzczał do siebie:

– Chciałbym jednak dostać kasztanka i huzarów!

Szybko zapadał zmierzch. Fred i Klara, mocno przytuleni do siebie, nie śmieli powiedzieć nic więcej. W tej samej chwili dał się słyszeć czysty, srebrny dźwięk: „Dyń-dyń, dyri-dyń!” Drzwi

otworzyły się nagle i taki blask wpadł z wielkiego salonu, że dzieci krzyknęły: „Ach!” i jak wryte zatrzymały się na progu. Tatuś i mamusia ukazali się we drzwiach, wzięli za ręce Freda i Klarę i powiedzieli:

– Chodźcie, chodźcie, drogie dzieci!

## Rozdział II: Podarunki

Zwracam się teraz do Ciebie, Czytelniku, Fredku, Tadiusiu, Karolku – czy jak ci tam na imię – i proszę, żebyś przypomniał sobie swoją ostatnią Gwiazdkę i podarunki, które otrzymałeś. Wtedy dopiero będziesz mógł wyobrazić sobie, jaki zachwyty ogarnął dzieci i jak im oczy zabłyśły. Klara po długiej chwili dopiero westchnęła: „Ach, jakie to śliczne!”, a Fred zaczął skakać z radości. Dzieci były widocznie przez cały rok wyjątkowo grzeczne i posłuszne, bo nigdy przedtem nie dostały takich wspaniałości.

Wielka choinka, stojąca pośrodku pokoju, obwieszona była mnóstwem złotych i srebrnych jabłek, a ze wszystkich gałązek zwisały na kształt pąków i kwiatów migdały z cukru, kolorowe cukierki i wiele innych słodczy. Ale najbardziej zachwyciły dzieci niezliczone świeczki, które jak gwiazdki błyszcząły pomiędzy igłami. Drzewko, rozsiewając blask dokoła, zapraszało wprost, by zrywać kwiaty i owoce. Naokoło drzewka wszystko jaśniało wspaniałymi barwami: ileż tu było pięknych rzeczy, któż by to potrafił opisać! Klara spostrzegła śliczne laleczki i sukienkę z kolorowymi wstążeczkami, która wisiała na wieszadle w ten sposób, że dziewczynka mogła ją ze wszystkich stron dokładnie obejrzeć. Klara wołała raz po raz:

– Ach, jaka śliczna sukienka! Czy naprawdę wolno mi będzie ją włożyć?

Fred tymczasem trzy albo cztery razy przegalopował i przekłusował dokoła stołu, próbując nowego kasztanka, który był uwiązany do stołu. Potem zsiadł z konia i powiedział:

– Dzika bestia, ale to nic, już ja sobie dam z nim radę.

Potem zaczął oglądać nowy pułk huzarów. Pięknie odziani w czerwone i złote mundury, przybrani w srebrną zbroję, siedzieli na koniach, które tak błyszcząły, jakby były zrobione z czystego srebra.

Dzieci, które ochłonęły już trochę z podniecenia, chciały obejrzeć książki z obrazkami. Leżały one otwarte na stole w ten sposób, że widać było śliczne kwiaty i wystrojonych ludzi, a nawet wesoło bawiące się dzieci, namalowane tak świetnie, jak gdyby naprawdę żyły i mówiły. Dzieci chciały właśnie podejść do tych książek, kiedy znów zadźwięczał dzwonek.

Fred i Klara wiedzieli, że teraz kolej na podarunki od ojca chrzestnego, i podbiegli do stołu pod ścianą, zasłoniętego parawanem. I oto, co ukazało się ich oczom:

Na zielonym, obsypanym kwiatami trawniku stał wspaniały zamek z lustrzanymi szymbami i złotymi wieżami. Nagle rozległ się dźwięk dzwonek, drzwi i okna otworzyły się i widać było, jak w środku spacerują maleńkie zgrabne ludziki: panowie w kapeluszach z piórami, panie z długimi trenami u sukien. W środkowej sali, która zdawała się cała stać w płomieniach – tak wiele świeczek paliło się w srebrnych żyrandolach – tańczyły dzieci w takt muzyki dzwonek. Jakiś pan w szmaragdowym płaszczu co chwila wyglądał przez okno, machał ręką i zniknął

znowu. I sam ojciec chrzestny, niewiele większy od dużego palca tatusia, zjawiał się od czasu do czasu na dole w drzwiach zamku i znowu wchodził do środka.

Fred, oparty o stół obiema rękami, przyglądał się ślicznemu zamkowi i tańczącym figurkom, a potem rzekł:

– Ojciec chrzestny, pozwól mi także wejść do zamku!

Ale sędzia odpowiedział mu, że to jest niemożliwe. I miał rację, gdyż była to nierozsądna myśl wejść do zamku, który razem z wieżami niższy był niż on sam! Fred to zrozumiał, ale po pewnym czasie – gdy panowie i panie spacerowali ciągle w ten sam sposób, dzieci tańczyły, człowiek w szmaragdowym płaszczu wyglądał zawsze przez to samo okno, a ojciec chrzestny ukazywał się we drzwiach – chłopiec zawołał niecierpliwie:

– Ojciec chrzestny, wyjdź raz innymi drzwiami!

– Nie mogę, drogi Fredku – odparł sędzia.

– A czy możesz – mówił dalej Fred – kazać temu zielonemu człowiekowi, który tak często wygląda przez okno, żeby spacerował razem z innymi?

– Tego także nie mogę zrobić – odpowiedział znowu radca sądu najwyższego.

– To niech dzieci zejda na dół – zawołał Fred – żebym mógł je obejrzeć z bliska!

– Ach, tego wszystkiego nie da się zrobić – odparł rozdrażniony sędzia. – Mechanizm musi pozostać taki, jakim go zrobiłem.

– Taak? – zapytał Fred przeciągając sylaby. – Tego

wszystkiego nie można zrobić? Słuchaj, kochany ojciec chrzestny, jeżeli te twoje malutkie wystrojone figurki w zamku umieją robić jedno i to samo w kółko, to niewiele są warte i na nic mi się nie przydadzą. Nie, wolę już swoich huzarów, bo oni mogą maszerować naprzód i w tył, jak ja będę chciał, a nie siedzieć w zamknięciu!

To powiedziawszy, Fred podbiegł do stołu z podarunkami i kazał swojemu szwadronowi kłusować tam i z powrotem na srebrnych rumakach, powiewać chorągwiami, atakować i strzelać, ile dusza zapagnie. Klara także odeszła po cichutku, bo i jej prędko znudziły się te spacerunki i tańce laleczek w zamku, tylko nie zdradziła się z tym jak Fred, bo była grzeczna i dobra. Rozgniewany sędzia zwrócił się do rodziców:

– Ten cudowny mechanizm nie jest przeznaczony dla nierozsądnych dzieci, zapakuję mój zamek z powrotem.

Ale wtedy podeszła matka i poprosiła ojca chrzestnego, żeby pokazał jej wewnętrzne urządzenie zamku i skomplikowane zębate kółka, które wprawiały lalki w ruch. Radca rozebrał cały mechanizm i znowu go złożył. Rozpogodził się przy tym zupełnie i dał jeszcze dzieciom kilka ładnych brązowych figurek ze złożonymi twarzami, rękami i nogami. Wszystkie były rodem z Torunia i tak przyjemnie pachniały, że Fred i Klara ucieszyli się bardzo. Ich starsza siostra Ludwika włożyła na życzenie matki piękną, nową suknię, ale Klara wołała jeszcze dłużej oglądać swoją sukienkę, zamiast kłaść ją na siebie. Chętnie jej na to pozwolono.

## Rozdział III: Wychowanek

Klara dlatego nie chciała odejść od stołu gwiazdkowego, że odkryła coś, czego dotychczas nikt nie zauważył. Dzięki temu, że huzarzy Freda wymaszerowali i ustawili się w szyku pod drzewem, ukazał się niezmiernie wytworny mały człowieczek, który stał spokojnie i skromnie, jak gdyby oczekiwał swojej kolei. Można by wprawdzie dużo zarzucić jego figurze, bo długi i zbyt gruby tułów nie harmonizował z cienkimi i krótkimi nóżkami, a głowa była o wiele za duża. Ale te braki wynagradzało eleganckie ubranie, które świadczyło o dobrym smaku. Mały człowiek miał na sobie śliczną fiołkową kurtkę huzarską z licznymi białymi sznurami i guzikami, spodnie tego samego koloru, a buciki piękniejsze niż wszystkie, jakie zdołały kiedykolwiek nogi studenta, a nawet oficera. Tak dobrze przylegały do delikatnych nóg, jakby były namalowane. Z ramion zwisał mu wąski i niezgrabny płaszczyk, który wyglądał jak z drzewa, a na głowie miał czapkę górniczą. Ale Klara pomyślała sobie, że ojciec chrestny także ma bardzo liche płaszcz i brzydką czapkę, a jednak jest naprawdę niezwykły. Pomyślała również, że gdyby ojciec chrestny ubrał się nawet tak starannie, jak ten mały, to jeszcze by tak ładnie nie wyglądał.

Przyglądając się uważnie miłemu człowieczkowi, którego polubiła od razu, Klara spostrzegła, że na twarzy jego malowała się wielka dobroć. Jasnozielone, trochę wyłupiaste oczy pełne

były przyjaźni i życzliwości. Dodawała mu wdzięku starannie uczesana broda z białej bawełny, okalająca podbródek, a czerwone usta uśmiechały się łagodnie.

– Ach – zawołała wreszcie Klara – powiedz mi, drogi ojciec, do kogo należy ten miły człowieczek tam pod drzewem?!

– Zadaniem tego człowieczka, moje drogie dziecko – odpowiedział ojciec – jest dzielnie pracować dla nas wszystkich. Ma on rozgryzać twarde orzechy; a należy zarówno do Ludwika, jak do ciebie i Freda.

To mówiąc, ojciec zdjął go ostrożnie ze stołu i uniósł w górę jego drewniany płaszczyk, a człowieczek otworzył wtedy usta szeroko, szeroko i ukazał dwa rzędy lśniących, ostrych ząbków.

Na prośbę ojca Klara włożyła mu orzech do ust i – trzask! – rozgryzł go, łupiny rozleciały się, a Klarze wpadło do ręki samo słodkie jądro. Teraz dowiedzieli się wszyscy, a i Klara także, że ten śliczny mały człowieczek pochodzi z rodu Dziadków do Orzechów i że trudni się nadal zawodem swoich przodków. Dziewczynka nie posiadała się z radości, a ojciec powiedział:

– Ponieważ Dziadek tak ci się podoba, powinnaś go starannie przechowywać i chronić; ale, jak już powiedziałem – mają prawo używać go także Ludwika i Fred.

Klara natychmiast wzięła Dziadka do ręki i kazała mu gnieść orzechy, ale wybierała najmniejsze, żeby człowieczek nie musiał ust otwierać za szeroko, bo w gruncie rzeczy nie było mu z tym do twarzy. Zbliżyła się Ludwika i jej także musiał Dziadek wyświadczyć podobną przysługę; widać było, że czyni to chętnie,

bo uśmiechał się bardzo przyjaźnie.

Tymczasem Fred zmęczył się ciągłymi manewrami i konną jazdą, a słysząc wesołe trzaskanie orzechów, podbiegł do sióstr i śmiał się serdecznie z zabawnego małego człowieczka, który wędrował z rąk do rąk i nie przestawał ani na chwilę otwierać i zamykać ust. Teraz dostał go Fred i dawał mu największe i najtwardsze orzechy, ale coś nagle trzasnęło i trzy zębki wypadły z ust Dziadka do Orzechów, a cały podbródek obluzował się i zaczął zwisać.

– Ach, mój biedny, kochany Dziadek do Orzechów! – wykrzyknęła głośno Klara i odebrała go natychmiast Fredowi.

– Ależ to nedorajda! – powiedział Fred. – Chce być Dziadkiem do Orzechów, a nie ma nawet porządnych zębów; pewnie nie zna wcale swojego rzemiosła. Oddaj mi go, Klaro, będzie mi rozgryzał orzechy, choćby miał resztę zębów postradać, a nawet i cały podbródek! Co nam po tym nicponiu!

– Nie, nie! – wołała Klara, płacząc. – Nie dam ci mojego kochanego Dziadka do Orzechów! Patrz, jak żałośnie na mnie patrzy i pokazuje mi swoją pokaleczoną szczękę!

– Ale Dziadek do Orzechów jest tak samo mój, jak i twój – zawołał Fred – więc mi go oddaj!

Klara rozplakała się na dobre i prędyutko zawinęła chorego Dziadka do Orzechów w chusteczkę do nosa. Weszli rodzice z ojcem chrzestnym, który, ku wielkiemu zmartwieniu Klary, wziął stronę Freda. Ale ojciec rzekł:

– Oddałem Dziadka do Orzechów pod opiekę Klary, a

ponieważ widzę, że potrzebuje teraz jej pomocy, więc może z nim robić, co jej się podoba, i nikomu wtrącać się do niej nie wolno! Poza tym dziwi mnie bardzo, że Fred wymaga dalszych usług od kogoś, kto zachorował na służbie. Jako dobry żołnierz, powinien wiedzieć, że rannych nigdy nie wciela się do szeregu.

Fred zawstydził się bardzo i, nie troszcząc się dłużej o orzechy i Dziadka, odszedł na drugą stronę stołu, gdzie jego huzarzy już się udawali na nocną kwaterę, pozostawiając na placu tylko wartę. Klara pozbierała zgubione zębki Dziadka do Orzechów, owiązała mu chory podbródek ładną białą wstążką, odczepioną od sukienki, i jeszcze staranniej zawinęła w chusteczkę biednego małego człowieczka, który był bardzo blady i wystraszony. Trzymając go i kołysząc na rękę jak małe dziecko, zaczęła oglądać śliczną książkę z obrazkami, która leżała obok innych podarków. Chociaż miała bardzo łagodne usposobienie, gniewała się bardzo, gdy ojciec chrzestny śmiał się do rozpuku i pytał raz po raz:

– Jak ona może być taka troskliwa dla tego okropnego brzydala?

Klara przypomniała sobie nagle, że gdy spostrzegła człowieczka po raz pierwszy, wydał jej się podobny do ojca chrzestnego, i powiedziała bardzo poważnym tonem:

– Kto wie, kochany ojcie chrzestny, czy ty wyglądałbyś tak ładnie, gdybyś nawet wystroił się tak, jak mój drogi Dziadek do Orzechów, i gdybyś włożył równie ładne, błyszczące buciki?

Klara nie zrozumiała, dlaczego rodzice roześmieli się tak

wesoło, a ojciec chrzestny przestał się śmiać i nos mocno mu poczerwieniał.

## Rozdział IV: Cuda

W bawialnym pokoju radcostwa, na lewo od drzwi, pod szeroką ścianą stoi oszklona szafa. W szafie tej dzieci przechowują wszystkie prześliczne rzeczy, które co rok dostają. Ludwika była jeszcze zupełnie mała, kiedy ojciec zamówił tę szafę u zręcznego stolarza. Szafa miała tak jasne szyby i w ogóle była tak kunsztownie zrobiona, że wszystko w niej wyglądało jeszcze ładniej niż w ręce. Na górnej półce, której nie mogli dosięgnąć Fred i Klara, stały cudowne wyroby ojca chrzestnego, niższa przeznaczona była na książki z obrazkami, a dwie dolne – dzieci mogły zapełniać, czym chciały; ale tak się zawsze składało, że Klara z najniższej półki robiła mieszkanie dla lalek, a Fred na wyższej półce kwaterował wojsko. Tak było i dzisiaj, bo Fred ustawił huzarów na górze, a Klara o jedną półkę niżej odsunęła na bok pannę Gertrudę, umieściła nową, wystrojoną lalkę w ślicznie umeblowanym pokoju i zaprosiła się do niej na podwieczorek. Pokój był rzeczywiście ślicznie umeblowany. Nawet Klara nie miała takiej wzorzystej małej sofki, takich zgrabniutkich krzesełek i tak miłutkiego białego łóżeczka, jak jej lalki. To wszystko stało w kącie szafy, której ściany zawieszono były barwnymi obrazkami, i możecie być pewni, że nowa lalka była zadowolona ze swojego pokoiku. Lalka ta, jak się dowiedziała Klara jeszcze tego samego wieczoru, nazywała się panna Eliza.

Był już późny wieczór, zbliżała się północ, ojciec chrzestny dawno poszedł do domu, a dzieci wciąż jeszcze nie mogły oderwać się od oszklonej szafy, chociaż matka przypominała im ciągle, że pora iść do łóżek.

– To prawda – zawołał wreszcie Fred – ci biedni chłopcy (miał na myśli huzarów) chcą już także odpocząć, a póki ja tu jestem, żaden z nich się nie zdrzemnie, tego jestem pewien!

To mówiąc, poszedł, ale Klara zaczęła prosić:

– Jeszcze chwileczkę, mamusi, jeszcze jedną chwileczkę zostaw mnie tutaj! Mam jeszcze dużo do roboty, ale jak tylko skończę, zaraz pójdę spać.

Klara była dzieckiem grzecznym, rozsądnym, więc matka mogła ją bez obawy zostawić samą z zabawkami. Bojąc się jednak, że dziewczynka, zajęta nową lalką, zapomni zdmuchnąć świece palące się dokoła szafy, matka zgasiła je i tylko lampa, która wisiała na suficie pośrodku, rzucała łagodne i przyjemne światło.

– Nie siedź zbyt długo, droga Klaro, bo jutro nie będziesz mogła wstać w porę – upomniała matka i poszła do sypialni.

Kiedy tylko Klara pozostała sama, zajęła się zaraz czymś, co bardzo leżało jej na sercu, a nie wiedząc sama dlaczego, chciała to ukryć przed matką. Ciągle jeszcze trzymała w ręku chorego Dziadka do Orzechów, zawiniętego w chusteczkę. Teraz położyła go ostrożnie na stole, odwinęła z chustki i zaczęła oglądać jego rany. Dziadek był bardzo blady, ale uśmiechał się tak czule i przyjaźnie, że Klara była bardzo wzruszona.

– Ach, kochany Dziaduniu do Orzechów – powiedziała cichutko – nie gniewaj się, że mój braciszek Fred przyczynił ci tyle bólu; on nie chciał ci zrobić nic złego. Ale mogę cię zapewnić, że to dobry chłopak. Będę cię troskliwie pielęgnowała, aż wyzdrowiejesz i będziesz znowu wesoły, a ojciec chrzestny Droselmajer wstawi ci nowe ząbki i umocuje ramiona; on to na pewno potrafi.

Ale ledwie wymówiła te słowa, kiedy Dziadek, usłyszawszy nazwisko ojca chrzestnego, straszliwie wykrzywił usta, a jego oczy zaświeciły zielonym blaskiem i stały się kłujące jak szpilki.

Klara o mały włos nie krzyknęła z przestachu, lecz w tej samej chwili zwróciła się ku niej z przyjaznym uśmiechem dawna twarz poczciwego Dziadka, pomyślała więc, że to wiatr zachwiał płomieniem lampy i nagły błysk zmienił wyraz twarzy Dziadka.

– Ach, jaka głupia ze mnie dziewczynka! Przerażam się tak łatwo; niemal uwierzyłam, że lalka z drzewa może stroić miny! Ale ten Dziadek do Orzechów strasznie mi się podoba. Jest taki zabawny, a przy tym dobroduszny. Dlatego właśnie powinnam go pielęgnować, gdy jest chory.

To mówiąc, Klara wzięła Dziadka na ręce, podeszła do oszklonej szafy, przykucnęła przed nią i odezwała się do swojej nowej lalki:

– Bardzo cię proszę, panno Elizo, żebyś ustąpiła łóżeczka choremu, poranionemu Dziadkowi do Orzechów, a sama ułożyła się na sofie, jak możesz najwygodniej. Pomyśl, że jesteś zupełnie

zdrowa i w pełni sił, bo inaczej nie miałybyś przecie takich rumianych policzków; niewiele lalek, nawet najpiękniejszych, ma tak miękkie kanapy.

Panna Eliza, w pełnym blasku gwiazdkowego stroju, wytworna i niezadowolona, nie odezwała się ani słowem.

– Po cóż te wszystkie ceregiele? – powiedziała Klara, wyjęła z szafy łóżko, ostrożnie ułożyła w nim Dziadunia do Orzechów, przewiązała mu ramiona jeszcze jedną śliczną wstążeczką, odpięta od własnej sukienki, i przykryła go aż po sam nos.

– Nie powinien pozostać na noc obok niegrzecznej Elizy – mówiła dalej Klara, po czym wyciągnęła łóżko ze spoczywającym w nim Dziadkiem i umieściła na wyższej półce; w ten sposób znalazło się tuż obok uroczej wioski, w której kwaterowali huzarzy Freda.

Właśnie zamknęła szafę i chciała się udać do dziecinnego pokoju, kiedy nagle – słuchajcie uważnie, dzieci! – nagle zaczęło coś po cichutku szeptać, mrużyć i trzeszczeć dookoła, za piecem, pod krzesłami, za szafami.

Wielki zegar ścienny zaczął chrapać tymczasem coraz głośniej i głośniej, ale jakoś nie udało mu się wybić godziny. Klara podniosła głowę i ujrzała, że wielka złocona sowa, która siedziała na zegarze, opuściła skrzydła w ten sposób, że zakrywały całą tarczę, i wysunęła naprzód swoją kocią głowę z zakrzywionym dziobem. A teraz wyraźnie rozległy się chrapliwe słowa:

Zegar, zegar, zegar, zegary,  
Mruczcie cichutko, nowy i stary,  
Nowy i stary./ Król Myszy/ Dobrze słyszy,  
Co się dzieje wkoło,  
Szurum – burum,  
Zanućcie mu piosnkę wesołą!  
Szurum – burum,  
Zadzwonź, dzwonku, zadzwonź cicho,  
Bo go wkrótce porwie lichy!

I głucho, chrapliwe „bum, bum” zabrzmiało całe dwanaście razy.

Klarę ogarnął lęk i już chciała uciec przerażona, kiedy nagle spostrzegła, że to wcale nie sowa, tylko ojciec chrzestny siedzi na zegarze, a poły żółtego fraka zwisają po obu stronach jak skrzydła. Dziewczynka opanowała przestach i zawołała głośno i płaczliwie:

– Ojczy chrzestny, ojczy chrzestny!... Co ty tam robisz na górze? Zejdź na dół do mnie i nie strasz mnie tak, niedobry ojczy chrzestny!

Ale nagle usłyszała naokoło siebie jakieś beładne syki i gwizdy, a zaraz potem tupot tysiąca nówek za ścianami: jednocześnie tysiące małych świeczek zabłysło we wszystkich szparach podłogi. Nie były to jednak świeczki, o nie! To były małe, błyszczące oczki i Klara zobaczyła, że zewsząd wyglądają myszy i starają się wydostać z ukrycia.

„Tup – tup – tup” – rozległo się dokoła i coraz gęstsze tłumy

myszy galopowały we wszystkich kierunkach; wreszcie ustawiły się w równe szeregi tak, jak Fred ustawiał swoich żołnierzy, kiedy miała rozpocząć się bitwa.

To wszystko wydało się Klarze bardzo zabawne, a ponieważ nie miała, jak wiele innych dzieci, wstrętu do myszy, szybko wyzbyłaby się lęku i przerażenia, gdy nagle rozległ się świst tak straszliwy i ostry, że przeszły ją ciarki.

Jakiż straszny widok ukazał się jej oczom! Doprawdy, drogi Czytelniku, chociaż wiem, że podobnie jak rozważny i śmiały wódz Fred i Ty nie masz duszy na ramieniu, ale gdybyś zobaczył to, co Klara teraz zobaczyła, doprawdy, uciekłbyś stąd i pewnie skoczyłbyś prędko do łóżka, a kołdrę naciągnąłbyś na uszy wyżej, niż potrzeba. Biedna Klara nie mogła jednak tak postąpić, bo – słuchajcie uważnie, dzieci! – nagle zakotłowało się tuż przed nią, a piasek i wapno wyrzucone zostały w górę, jakby za sprawą jakiejś siły podziemnej. Cegły pod jej stopami zaczęły się kruszyć i spod podłogi ukazało się z gwizdem i sykiem siedem głów mysich, ozdobionych siedmioma błyszczącymi koronami. Powoli wydostał się spod gruzów cały tułów mysy, do którego należało te siedem głów, a na przywitanie Króla Myszy cała armia zapiszczała po trzykroć zgodnym chórem i nagle: „łupu – tupu, łupu – tupu!” – zaczęła zbliżać się do oszklonej szafy wprost na Klarę. Serce zaczęło jej bić tak gwałtownie, jakby lada chwila miało wyskoczyć z piersi.

Było coraz gorzej: kiedy Klara bliska zemdlenia cofnęła się w tył, szyba, którą trąciła łokciem, wyleciała z drzwi

szafy z brzękiem i szczękiem mrozącym krew w żyłach. Wprawdzie poczuła w tej chwili przejmujący ból w lewej ręce, ale jednocześnie pierzchnął jej niepokój, bo piski i gwizdki nagle ucichły. Klara myślała, chociaż bała się spojrzeć przed siebie, że myszy, przerażone brzękiem szyby, schowały się z powrotem do swoich kryjówek.

Ale cóż to znowu być mogło? Tuż za Klarą dały się słyszeć w szafie jakieś dziwne szmery, a potem odezwały się słabe głosiki:

Zbudźmy się raz,  
Zbudźmy się raz,  
Bój czeka nas!  
Już nadszedł czas,  
Zbudźmy się raz,  
Bój czeka nas!

A przy tym ślicznie i milutko dzwoniły srebrne dzwoneczki.

– Ach, przecież to moje małe dzwoneczki! – zawołała Klara radośnie i szybko się odwróciła. Zobaczyła wtedy, że szafa była jakoś dziwnie oświetlona, a w niej wielki ruch i rwetes. Lalki biegały bezładnie i machały przy tym rękami. Wtem podniósł się Dziadek do Orzechów, odrzucił daleko kołdrę i wyskoczył z łóżka obiema nogami na raz, wołając głośno:

Bum, rrum, rrum,  
Głupi mysi tłum,  
Rrum, rrum – bim i bum,

Głupi tłum!

Wyciągnął z pochwy małą szabelkę, wywijał nią w powietrzu i krzyczał:

– Drodzy moi przyjaciele i bracia, czy chcecie stanąć przy moim boku w tej zaciętej walce?

Pajac Pantaleon, czterej kominiarze, dwaj harfiarze i jeden dobosz zawołali jednocześnie:

– O, tak, staniemy wiernie przy tobie! Za tobą pójdziemy na śmierć, walkę i na zwycięstwo!

Z tymi słowami podbiegli do Dziadka do Orzechów, który z zapalem skoczył z górnej półki. Inni mieli łatwiejsze zadanie, bo przede wszystkim byli suto odziani w sukienne i jedwabne suknie, a po wtóre ciało ich było zrobione z bawełny i trocin; toteż spadali miękko jak wypchane worki. Ale biedny Dziadek do Orzechów na pewno połamałby ręce i nogi, bo – pomyślcie tylko – półka, z której skakał, znajdowała się niemal o dwie stopy wyżej od półki dolnej, a ciało jego było twarde, jakby wystrugane z drzewa jodłowego. Tak, Dziadek do Orzechów na pewno połamałby ręce i nogi, gdyby nie to, że w chwili skoku panna Eliza zerwała się z kanapy i w miękkie ramiona pochwyciła bohatera z podniesioną szabelką.

– Ach, droga, kochana Elizo – zawołała z płaczem Klara – nie poznałam się na tobie! Teraz jestem pewna, że chętnie odstąpiłaś Dziadkowi swoje łóżeczko!

A panna Eliza rzekła, przyciskając z lekka młodego bohatera

do swych piersi z jedwabiu:

– O, panie, jesteś chory i ranny, nie narażaj się na niebezpieczeństwa walki! Spójrz, Skaramusz, Pantaleon, kominiarz, harfiarz i dobosz są już na dole, a i lalki z mojej półki zaczynają się ruszać. Spocznij, o panie, w moich ramionach albo wejdź na mój kapelusz z piórami i z jego wysokości oglądaj zwycięstwo!

Tak mówiła Eliza, ale Dziadek do Orzechów machał tak zamasyście nóżkami, że musiała go czym prędzej postawić na ziemi. Wówczas on ukląkł na jedno kolano i wyszeptał:

– O, pani, na polu chwały nigdy nie zapomnę, jaką wyświadczyłaś mi łaskę!

Panna Eliza schyliła się nisko, by móc wziąć Dziadka do Orzechów za rączkę, podniosła go ostrożnie do góry, szybko rozwiązała swój pasek przybrany świecidełkami i chciała zawiesić go na szyi Dziadka, lecz on wywinął się z jej rąk, cofnął się o dwa kroki, położył rękę na piersi i odezwał się uroczyście:

– Nie, pani, nie bądź dla mnie tak łaskawa, bo...

Tutaj urwał nagle, westchnął głęboko, potem szybkim ruchem zerwał z ramion wstążeczkę otrzymaną od Klary, przycisnął ją do ust, przewiązał ją na ukos jak wstęgę wojskową i – dzielnie wywijając błyszczącą szabelką – skoczył przez dolną listwę szafy na podłogę, lekko i zwinnie jak ptaszek.

# Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.